

Upadły Książę

opowieść powrta

JERZY SZCZEPKOWSKI

UPADŁY KSIĄŻE

opowieść ponura



Warszawa 2022

Copyright © by Jerzy Szczepkowski
Copyright to this edition © by Wydawnictwo Prohibita

ISBN:
978-83-65546-97-5

Koncepcja artystyczna okładki oraz oprawy ilustracyjnej:
Jerzy Szczepkowski

Na okładce książki wykorzystano fragment tryptyku
Hieronima Boscha pt. *Ogród rozkoszy ziemskich*.
W oprawie ilustracyjnej wykorzystano
motywy z rycin Albrechta Dürera.

Opracowanie graficzne:
Maciej Harabasz

Wydawca:
Wydawnictwo PROHIBITA
Paweł Toboła-Pertkiewicz
www.prohibita.pl
wydawnictwo@prohibita.pl
Tel: 22 425 66 68
www.facebook.com/WydawnictwoProhibita

Sprzedaż książki w Internecie:

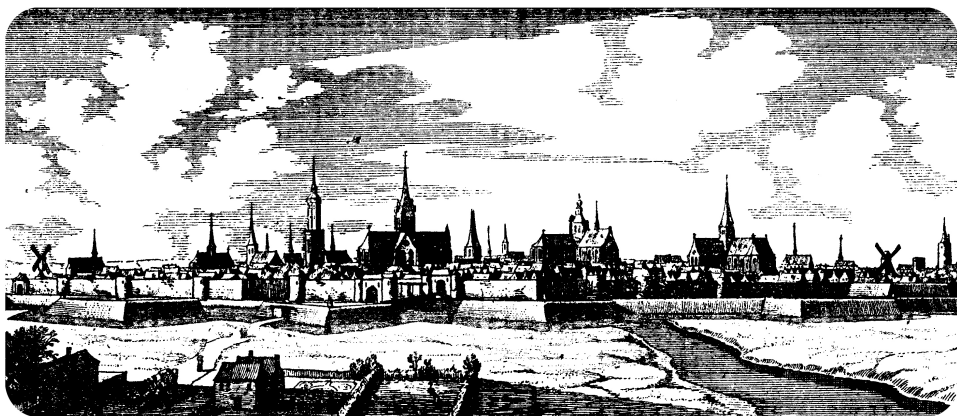
multibook.pl
KSIEGARNIA INNA NIŻ WSZYSTKIE

**„Dlatego przyjdzie na was noc czarna
podczas której nie będzie żadnych widzeń oraz ciemności
przez które nic się przepowiedzieć nie da.
Dla tych proroków słońce już zachodzi i dni stają się czarne”**

KSIĘGA MICHEASZA 3,6

SPIS TREŚCI:

PROLOG	9
CZĘŚĆ I – 2-3 Listopada	11
ROZDZIAŁ 1 – Zapiski Kurta Herwoltza	13
ROZDZIAŁ 2 – Dziennik Księcia Alto	25
ROZDZIAŁ 3 – Pamiętnik wicehrabiego von Vischenick	35
CZĘŚĆ II – 4-6 Listopada	59
ROZDZIAŁ 4 – Zapiski Kurta Herwoltza	61
ROZDZIAŁ 5 – Pamiętnik wicehrabiego von Vischenick	91
ROZDZIAŁ 6 – Dziennik Księcia Alto	119
CZĘŚĆ III – 7-8 Listopada	125
ROZDZIAŁ 7 – Dziennik Księcia Alto	127
ROZDZIAŁ 8 – Pamiętnik wicehrabiego von Vischenick	133
ROZDZIAŁ 9 – Zapiski Kurta Herwoltza	151
CZĘŚĆ IV – 9-11 Listopada	165
ROZDZIAŁ 10 – Zapiski Kurta Herwoltza	167
ROZDZIAŁ 11 – Pamiętnik Księcia Alto	189
ROZDZIAŁ 12 – Pamiętnik wicehrabiego von Vischenick	201
CZĘŚĆ V – 12-14 Listopada	265
ROZDZIAŁ 13 – Pamiętnik Księcia Alto	267
ROZDZIAŁ 14 – Zapiski Kurta Herwoltza	279
ROZDZIAŁ 15 – Pamiętnik wicehrabiego von Vischenick	301
EPILOG	329



PROLOG

Niniejsze zapiski, owinięte kilkakroć pożółkłym papierem, znalazłem na strychu starej kamienicy tuż przed jej rozbiórką. Wziąwszy do ręki te trzy dzienniki, wprawdzie zdjąłem z nich kożuch kurzu, a potem złożyłem po swojemu w całość, dzieląc opowieść na parodniowe sekwencje, tworzące kolejne części niniejszej historii. Fabułę każdej z nich scalałem z trzech przekazów przedstawionych w kolejności za słuszną przeze mnie uznanej. Powstała stąd opowieść, zda mi się, z lekka ponura. Czytając te zapiski, myślę chłodno, iż świat wygląda mniej więcej tak, jak to w nich opisano – w wycinku, który widzimy, jest on zupełnie bez sensu; nabiera zasadności, gdy jego część ukryta, naszą tezę się staje. I patrząc na teraźniejszość, zastanawiam się, czemu skreślono je nie dzisiaj, lecz niemal trzysta lat temu. Niech pozostaną śladem odwiecznego miotania się ludzi w pułapce teraźniejszości.

I jeszcze jedno, historia nie staje się, lecz jest stwarzana, i nie ma w niej praw, a są tylko siły i skryte za nimi cele.



CZEŚĆ I

2–3 listopada



ROZDZIAŁ 1

Zapiski Kurta Herwoltza 2-3 listopada 17xx

/poniedziałek 2 listopada 17xx/

Państwo nasze objedziesz w cztery dni karetą. To raczej księstwko u podnóża gór wielkich, na krańcu równiny. Krajobrazy u nas wielkiej urody, za to wieśniacy prezentują się lichy, na widok karety pochylają rozczochrane głowy, niejeden przyklęknie, ale ścierwo nie spojrzą ci w oczy i nijak nie zgadniesz co we łbach im siedzi. Za to mieszczanie łążą rozgadani. Tę gadaninę zwa Oświeceniem, wszak jest to raczej moda na myśl niehandlową. Z jej pomocą chcą przykryć przyrodzoną chciwość, wmawiając wszem wobec, że nie o pieniądź, lecz o postęp tu chodzi. Mam dziwne przeczucie, że wiatr historii już wkrótce powieje, a wtedy ta ludzka trzcina poskręca się od żaru.

Tak zwana historia przypomina okrutnego nieuka. Rodzi kłamstwa trywialnie podobne, wojny zawsze sprawiedliwe, pokoje zawsze wieczyste i cierpi wciąż na niedostatek rekruta do wyróżnienia w boju. Każde nowe jest rozpaczliwie znane – nasz świat zużył się jak łono starej rozpustnicy. I jak ono, każdy grzech pochłonie.

*

Mam nieodparte wrażenie, że czas wokół mnie zgęstniał. A gdy czas gęstnieje, warto przelać na papier jego lepką masę, aby przyszłość zadumała się nad tym paskudztwem, przeto czytnię to jak potrafię...

Minęła północ, listopad, zimno. Kominek nie jest w stanie nagrzać olbrzymiego gabinetu przydzielonego mi wraz z personelem jawnym i ściśle tajnym. Jestem ministrem jego wysokości Księcia Pana. Zaszczyt to chwalebny, choć ulotny jak kopulacja motyla. Zawsze chciałem być ministrem, więc w końcu nim zostałem. I co z tego – nic z tego. Co dzień kwadrans przed dziesiątą kładą na mym biurku dwie tace z pismami – pisma po lewej ręce winienem przeczytać, by do spraw w nich zawartych odnieść się osobiście; pism z tacy prawej dotykać nie muszę – jeśli dam im spokój załatwią się same. Mogę wszakże każdy dokument z lewej tacy przełożyć na prawą, a wtedy on także załatwi się sam, bez mojego czytania. Bywa, że przekładam na prawo cały stos lewy i już jest po kłopotcie. Dodać też muszę dwa uzupełnienia: primo – tace są ze srebra, secundo – łatwo być ministrem, choć jeszcze łatwiej nim nie być.

W kwestii mej samooceny moralnej rzecz przedstawia się marnie. Zawsze jednak pocieszam się tym, że są ludzie gorsi, a pewnie i oni znajdą podobną pociechę. Wśród mych cnót pierwsza jest ta, że staram się nie być draniem nad potrzebę, a drugą iż nie zakłamuję się, że nim nie jestem – tyle w kwestii etyki.

Cztery lata temu medycy orzekli, że nie mam wątroby, odtąd ich unikam, bo gdybym za sprawą ich orzeczeń przestał pić – to by dopiero znaczyło mą prawdziwą ruinę. Na razie uderzeniem pięści rozbijam blat stołu i każdy łeb ludzki jak garnek rozbiję, choć tak ogólnie prawie zgniłem. Pasą się mną choroby znane i nieznanne. Jedna polega na tym, że wciąż oddaję urynę, druga na tym, że rozrywają mnie gazy, trzecia zaś objawia się nachalną czkawką, nawet wówczas, gdy od rana nie piję. I jeśli to, co we mnie siedzi jest moją duszą, to zostało z niej niewiele. Co do śmierci – sprawa

jest dość niejasna; mnóstwo ludzi wkoło umiera, ale czy i mnie to dotknie – ostatecznie nie wiem.

Przejdźmy do spraw poważnych: dowodzę Ministerium Państwowości – ta nazwa, która nic nie mówi, kryje kompetencje wrażliwe i sprawcze. Mówiąc krótko, chronię wewnętrzny porządek kraju. Podlega mi życie zamieszkałych tu łotrów, złodziei, nierządnic i wolnomyślicieli. Posiadam władzę szczególnego typu: zarządzam ludzką podłością i strachem. W moim pożytecznym fachu należy, jak nigdzie indziej, odróżnić urzędowanie od skutecznego działania: pierwsze jest grą pozorów, drugie grą o życie. Działam sprawnie i co cieszy mego władcę – osobiwie tanio. Po prostu nie kradnę jak moi poprzednicy. Stworzyłem sieć konfidentów – to doprawdy mit, że dla utrzymania ich armii niezbędne są duże pieniądze. Niewielu donosi dla zysku, większość z potrzeby serca, wielu też z wielkiej uczciwości – ci judaszostwem się brzydzą. Bym mógł trwać, muszę mieć wiedzę. Tę czerpię z własnych źródeł, nie z papierów na tacy. Więc im więcej wiem, tym spokojniej trwam. A kiedy tak siedzę w bezpiecznym błogostanie, to coś, co jest we mnie – w czarnym rdzeniu, głęboko – rodzi bardzo powoli kolejne krople – nie te, o których w durności myślicie: owo „coś” rodzi we mnie bardzo powoli kolejne krople myśli. Tym sposobem, jak z pnia kauczukowego drzewa, spływa ze mnie esencja – wiercie mi, ja ją tylko spisuję.

Kurt Herwoltz
/wtorek 3 listopada 17xx/

Niektórzy mówią, że ojczyzna nasza przypomina rozgwieżdzone niebo, inni uważają, że nie ma takiej ojczyzny, a jest tylko zbiór uwikłanych w wojny i intrygi państwewek. Ich pyszni władcy odrastają niczym liche pędy od zgniłych pni dynastycznych. Owa kuriozalna krzyżówka stryjecznych wnuków i piątych córek: Burbonów, Habsburgów i Hohenzollernów ściele się jak skrzek na stawie rodząc kijanki ćwierćkrwi cesarskiej. Nasz Jaśnie Oświecony Książę Alto wyrasta nad nich wszystkich jak samotny, poskręcany baobab. Książę nie rządzi, lecz panuje – do innych rzeczy się nie nadaje. Ma liczne zalety, o których wiele jeszcze powiem, jednak brak mu przytomności umysłu koniecznej dla dzierżenia władzy. Książę Alto jest wielki i śmieszny jak bezzębny lew postawiony nad stadem szakali. Do końca nie jest tego świadom; bywa, że popada w senne zamyślenie, a wtedy rozmowa z nim staje się niejasna i mitrężna. W tym sennym zamyśleniu patrzy nad realnością i ponad rzeczami, gdzieś w nicość, poza horyzont. Przedstawił mi kiedyś pogląd, że nie ma rzeczy, a tylko ich relacje i wzajemne proporcje. „Stąd realnymi są porządki w swej ogólnej zasadzie – rzekł wówczas w zamyśleniu – rzeczy zaś stanowią ich liche odbicie”. Sąd ten przyjąłem z dyskretnym uśmiechem, nie wdając się w dyskurs, bo o czym i po co?

Na ludzi Książę patrzy dziwnie, jakby przez nich, jak przez obłok pyłu. Czasem jednak jakaś piękna twarz męska przykuje jego uwagę w sposób wręcz nieprzyzwoity; podobnie, zdarza mu się zachwycić obrazem albo posągami – wtedy zastyga weń wpatrzony, zaś wszyscy wkoło winni trwać w ciszy, dokąd zachwyty nie minie. Czynią tak nie przez służalczość, lecz z mimowolnego

poddania się stanowi jego ducha, gdyż Książę wielkim jest, oni zaś – małymi. Postrzega rzeczy dla innych niepojmowalne; kiedyś, otrzymawszy z Florencji wyśmienitą kopię Perseusza, zawołał zdumiony: „Nie do wiary, ten posąg mówi naturze, jaką ma być – a po chwili dodał – I jaką być nie potrafi”.

Gdy idzie o dworzan, Książę Pan im ufa, jednak tym piękniejszym dużo bardziej niż brzydkim. Nic przeto dziwnego, że najprominentniejsi ludzie w państwie, szpetni i starzy z zasady, z dawna umyślili, by słać na dwór ślicznych młodzieńców, których celem było doradzać Księżciu wedle ich zamiarów. Co niektórzy z posłańców urywali się potem z promotorskich smyczy, wszczynając intrygi na własny rachunek. Ci kończyli różnie – jedni na konarze, inni na dworskich posadach. Z czasem dwór wypełnił się knującym męskim ścierwem, nad którym Książę Pan jaśniej jak słońce w nieprzerwanym wschodzie. I żaden ludzki brud nie jest w stanie tknąć jego prawości, gdyż natura pozbawiła go daru pojmowania najgłupszej nawet intrygi. Niemniej, może właśnie z powodu tej dziecięcej słabości, nawet wśród kreatur książę wzbudza odruch mimowolnego szacunku. Jest więc jeden, jasny i nienaruszalny – na dziś przynajmniej tak się to przedstawia.

Książę Pan lubi uszczęśliwiać pięknych doradców, ulegając ich argumentom. Przy trzecim czy czwartym rozmówcy zwykle gubi się w gąszczu sprzecznych akceptacji. Daje to ogromną przewagę ostatniemu z radzących, który zbiera w całość pęk rozedrganych myśli Księcia Pana, kierując go w tor stosowny i oczekiwany. Ostatnie „tak” jest wtedy rozstrzygające. Zrozumiałym jest przeto, że każdy z doradców zwykł czynić wszystko, by być tym ostatnim. Dlatego gdy pojawiał się istotny problem, wszyscy oni kryli się i rozpierzchali i Książę Pan niejedną z ważnych decyzji zmuszony był podejmować samodzielnie. Wybierał wówczas rozwiązanie najgorsze z możliwych, bowiem oparte na przesłankach moralnych, a nie politycznych. Zaraz potem doradcy wyłazili z ukrycia wyjąc boleśnie, że za późno wrócili.